



## „Koronka

## za konających” 505 060 205

W uroczystość św. Stanisława BM – patrona Polski, w dniu 145. rocznicy rozpoczęcia pracy apostołskiej Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Krakowie, 8 maja 2013 roku został udostępniony numer telefonu komórkowego: 505 060 205 i formularz na stronie: [www.faustyna.pl](http://www.faustyna.pl) do zgłaszania osób konających. Od tego dnia lekarze, pielęgniarki, rodziny czy w ogóle ludzie zatroskani o szczęśliwą i spokojną śmierć oraz przyszłość osób odchodzących z tego świata mogą zgłaszać ich imiona, a deklarujący im pomoc – po otrzymaniu wiadomości z ich imieniem – będą za nich modlić się słowami Koronki do Miłosierdzia Bożego.

Sama idea wspierania konających, wypraszania im ufności w miłosierdzie Boże, wyrasta wprost z orędzia, które Pan Jezus przekazał św. Siostrze Faustynie. Przynaglał ją do takiej modlitwy, mówiąc: *Módl się, ile możesz za konających, wypraszaj im ufność w Moje miłosierdzie, bo oni najwięcej potrzebują ufności, a najmniej jej mają. Wiedz o tym, że łaska wiecznego zbawienia niektórych dusz w ostatniej chwili zawisła od twojej modlitwy* (Dz. 1777). Pan Jezus wiele razy prosił ją o modlitwę za konających, o wspieranie ich w tych najważniejszych chwilach ziemskiego życia, w których dokonują ostatecznego wyboru na wieczność, i zachęcał m.in. do odmawiania w ich intencji Koronki

do Miłosierdzia Bożego. Z tą modlitwą odmawianą z ufnością związał bowiem wielkie obietnice szczęśliwej i spokojnej śmierci, to znaczy takiej, w której człowiek na wieczność wybiera Pana Boga i odchodzi z tego świata bez lęku i przerażenia. Te łaski mogą sobie uprosić nie tylko ci, którzy sami odmawiają Koronkę do Miłosierdzia Bożego, ale także otrzymają je konający, przy których inni jej słowami modlić się będą. *Każdą duszę – obiecał Pan Jezus – bronię w godzinie śmierci jako swej chwały, która odmawiać będzie tę Koronkę albo przy konającym inni odmówią – jednak odpustu tego samego dostępują. Kiedy przy konającym odmawiają tę Koronkę, uśmierza się gniew Boży, a miłosierdzie niezgłębione ogarnia duszę* (Dz. 811).

Inspirację do podjęcia przez Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia dzieła „Koronki za konających” przy wykorzystaniu internetu i sieci komórkowych dał ks. Piotr Mikołaj Marks posługujący na co dzień w Sanktuarium w Krakowie-Łagiewnikach po rozeznaniu i błogosławieństwie rektora Sanktuarium bp. Jana Zająca. Wiele miesięcy trwały przygotowania mające na celu opracowanie odpowiedniego systemu, który mógłby obsługiwać takie dzieło. W dniu 82. rocznicy objawienia obrazu Jezusa Miłosiernego i rozpoczęcia prorockiej misji św. Siostry Faustyny, 22 lutego 2013 roku, na stronie [www.faustyna.pl](http://www.faustyna.pl) zostały opublikowane zasady dzieła „Koronka za konających” i formularz dla osób pragnących w nim uczestniczyć.

Dzieło to ma na celu niesienie pomocy konkretnej, znanej z imienia osobie, która odchodzi z tego świata. Na podany numer telefonu lub przez wypełnienie formularza na stronie: [www.faustyna.pl](http://www.faustyna.pl) można prosić o pomoc modlitewną dla konkretnej osoby, która umiera. Imię tej osoby będzie natychmiast przesłane sms-em lub e-mailem do trzech osób, które zadeklarowały udział w tym dziele miłosierdzia. Ich po-

moc osobie konającej polega na odmówieniu w jej intencji Koronki do Miłosierdzia Bożego.

W tym dziele miłosierdzia może uczestniczyć każdy mieszkaniec Polski, który pragnie w taki sposób współpracować z miłosiernym Bogiem. Po otrzymaniu sms-a lub e-maila z imieniem osoby umierającej, winien odpowiedzieć w ciągu trzech minut sms-em lub w ciągu piętnastu minut e-mailem: „Amen”, które oznacza, przyjęcie zgłoszenia i odmówienie jeden raz Koronki do Miłosierdzia Bożego w jej intencji. W wybranej strefie czasowej danego dnia osoba jest tylko raz powiadamiana o potrzebie wspierania konającego. Istnieje możliwość rezygnacji z udziału w tym dziele przez wysłanie informacji zamieszczonej pod hasłem: „Wypis z Księgi wspierających osoby konające”. Automatyczny wypis z tej „Księgi” ma miejsce wówczas, gdy system obsługujący to dzieło nie otrzyma 10 razy odpowiedzi potwierdzającej odmawianie Koronki do Miłosierdzia Bożego za osobę konającą (wysyłanej sms-em ze słowem: „Amen”). Gdyby taka osoba chciała ponownie zaangażować się w to dzieło, musi jeszcze raz wypełnić formularz zgłoszeniowy. Udział w tym dziele wymaga również pokrycia kosztów wysyłanych sms-ów z hasłem: „Amen” w takiej kwocie, jaka obowiązuje w sieci posiadacza komórki.

Realizację tego dzieła rozpoczęto od przyjmowania ludzi do „Księgi wspierających osoby konające”. Trzeba było bowiem najpierw zebrać odpowiednią liczbę tych, którzy są gotowi w wybranym przez siebie dniu i strefie czasowej czuwać i być gotowym do odmówienia Koronki za konającego. Grafiki obejmujące wszystkie dni tygodnia w godzinach od 6:00 rano do 22:00 wieczorem dość szybko się zapełniły i 8 maja br. można było podać do publicznej wiadomości numer telefonu komórkowego: 505 60 205 i udostępnić na stronie internetowej formularz do zgłaszania konających. Od 8 maja br. ci, którzy zadeklarowali pomoc konającym przez odmawianie Koronki do Miłosierdzia Bożego otrzymują sms-y lub e-maile z imionami osób, które potrzebują ich pomocy. Przy obsłudze tego

dzieła Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia wspiera firma SMSAPI z Gliwic, która zajmuje się wysyłaniem sms-ów do wszystkich sieci komórkowych w Polsce. Uczestniczą w tym dziele także ci, którzy je wspierają od strony materialnej przez druk formularzy czy wpłacanie ofiary na ten cel, które są potrzebne m.in. do pokrycia kosztów abonamentu i codziennie wysyłanych sms-ów. Dary serca na ten cel można wpłacać na konto Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, ul. Żytnia 3/9, 01-012 Warszawa.

Nr rachunku: PL 92 1020 1013 0000 0202 0003 0155 z dopiskiem: Dar na wsparcie „Koronki za konających”.

Włączając się w dzieło „Koronka za konających” nie tylko odpowiadamy na Jezusowe zaproszenie, które na nowo skierował do nas przez św. Siostrę Faustynę, świadczymy miłosierdzie konkretnym osobom, które umierają i potrzebują duchowego wsparcia, ale też sami jesteśmy przez nich obdarowani i wzrastamy w bogactwie miłosierdzia. A miłosierdzie ducha – jak powiedział Jezus – ma większą zasługę, bo dotyczy dóbr wiecznych. Żeby je świadczyć, nie potrzeba spichlerza ani pozwolenia, jest ono dostępne dla każdego. *Jeżeli dusza nie czyni miłosierdzia w jakikolwiek sposób – powiedział Pan Jezus – nie dostąpi miłosierdzia Mojego w dzień sądu, a gdyby dusze umiały gromadzić sobie skarby wieczne – nie byłyby sądzone, uprzedzając sądy Moje miłosierdziem* (Dz. 1317).

Całe dzieło wspierania konających powierzamy Jezusowi Miłosiernemu. Chcemy, aby On sam przez naszą współpracę wprowadzał dusze do domu Ojca Niebieskiego. Jest też z nami w tym dziele – jak ufamy – Matka Boża Miłosierdzia i św. Siostra Faustyna, aby wspierać nas i konających. Otoczeni jesteśmy modlitwą sióstr Matki Bożej Miłosierdzia oraz inicjatora i duchowego opiekuna dzieła ks. Piotra Marksa, który za uczestniczących w nim odprawia Mszę św. w każdy czwartek w kaplicy z łaskami słynącym obrazem Jezusa Miłosiernego i przy grobie św. Siostry Faustyny w łagiewnickim Sanktuarium.

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM

# STRASZENIE STRASZENIE PIEKŁEM PIEKŁEM



**Zanim wymyślono maszynki do golenia i żyletki, do usuwania zarostu używano brzytwy. Do dziś w wielu przysłowiach funkcjonuje jeszcze ten ostry instrument do golenia. Na przykład o człowieku surowym czy wymagającym mówi się, że ostry jest jak brzytwa. Ale też o człowieku mającym dużą wiedzę powiemy w podobny sposób. Również na Boga przekazującego ostre jak brzytwa słowa o piekle można patrzeć dwojako: jak na despotę lub jak na kogoś, kto wie, co mówi.**

*A kto tam wie, jak po śmierci jest naprawdę, powiadają niektórzy. I brzmi to raz jak pytanie, innym razem jak stwierdzenie, w którym wcale nie próbuje się ukryć sugestii, że nie można mieć pewnej wiedzy o życiu po śmierci. A przecież nawet jeśli nikt z ludzi nie miałby w tamten świat wglądu, ma go Bóg i człowiek, Jezus Chrystus. A oprócz Niego są jeszcze ci, którym dane było zajrzeć za zasłonę tajemnicy – święci. Znany polski biblista, ks. Waldemar Chrostowski, wyjaśnia, że *losy po śmierci pozostają poza zasięgiem możliwości poznawczych człowieka, a zatem możemy o nich myśleć i mówić jedynie przez analogię*. Biblijna koncepcja nieba i piekła przeszła drogę od pierwotnych, prymitywnych intuicji i wyobrażeń aż do obrazów przekazujących wystarczającą informację o życiu wiecznym, wystarczającą, rzecz jasna, z punktu widzenia skutków, jakie winna wy-*

wołać, choć niedostateczną, gdy idzie o nienasyconą ludzką ciekawość. Niemniej ta syci się bardziej wiedzą o piekle niż niebie.

Być może kaznodzieje straszą piekłem – ja takich nie spotkałem. Wydaje się, że w przeciwieństwie do dosadnego języka Jezusowego, przesłanie z ambony raczej dyplomatycznie pomija ten temat. A szkoda, bo mało co tak uskrzydla wiarę człowieka jak dobra relacja z królestwa ciemności. Taka relacja sprawia, że jak poszczuty psem wieje człowiek wtedy co sił, byle dalej od zła, byle tylko do nieba. Być może dlatego Jezus nie wahał się używać twardych określeń, ponieważ słuchacze potrzebowali (a dziś niewiele się zmieniło) prawdziwego wstrząsu. *Wizja piekła* – pisał niegdyś ks. prof. Wincenty Granat – *odbiera Ewangelii sentymentalno-ckliwy charakter i stawia we właściwym świetle powagę życia, przy czym nie chodzi o pedagogiczne straszenie przed ewentualnością, która z powodu swej grozy w gruncie rzeczy nigdy się nie urzeczywistni* (W. Chrostowski), a o prawdę. Jezusowe wyrażenia: *piec rozpalony, płacz i zgrzytanie zębów, robak ich nie umiera i ogień nie gaśnie* to nie metafory poetyckie, ale analogie: próby opowiedzenia rzeczywistości duchowej obrazowym językiem.

O piekle Jezus wprost nie mówi, choć zastanawiać winny słowa, które odnosi do tych, co tam trafiają. To ci, co po śmierci usłyszą: *Zapraw-*

dę, powiadam wam, nie znam was (Mt 25, 12). Dodajmy, że będą to ci, którzy nie chcieli Go znać w czasie swojego ziemskiego życia, uciekając przed Nim jak przed zarazą. Jak Adam, który krył się w raju po tym, gdy zgrzeszył, albo jak każdy jego potomek, co ucieka przed Bogiem-światłością, będąc gotowym wcisnąć się w każdą ciemną dziurę. Albo też jak Judasz, który nie chciał czy nie umiał przyjąć przebaczenia... Dla tych wszystkich, co odpychają Boga – powiada o. Jacek Salij OP – piekło polegałoby na *całosobowym skurczu protestu przeciwko temu, że Bóg jest Miłością*. Mówiąc inaczej, piekło to desperacka próba negacji Boga, jak skok z dziesiątego piętra, tyle że bez szans na to, by się zabić, podjęta po to, aby ostatecznie uwolnić się od Boga. Tyle że Bóg nie może przestać być sobą i wciąż człowieka kocha.

Wizje świętych odpowiadają przesłaniu Ewangelii. Na przykład św. Faustyna (ta od Bożego miłosierdzia), mimo że *bardzo oszczędna w opisie rzeczywistości piekła, którego strasznej tajemnicy wyrazić się po prostu nie da* (J. Zieliński), zostawiła kilka wstrząsających opisów, że aż ciarki przechodzą. Na czym więc polegają męki piekielne według tej świętej? Na utracie Boga, niekończących się wyrzutach sumienia, świadomości, że ten stan nigdy już się nie zmieni, na przenikającym duchowym ogniu, ustawicznej ciemności i stałym towarzystwie szatana, na nienawiści, przekleństwach i bluźnierstwach. Powyższa wyliczanka chroni umysł przed niezdrowym zainteresowaniem, a skupia na pokazaniu istoty piekła, że jest to ostateczna utrata Boga. Owa utrata ma początek już teraz, będąc skutkiem już tu podjętej decyzji, potem tylko przypieczętowanej. Mówił o tym Jan Paweł II podczas audiencji generalnej w 1999 roku: *Dlatego «potępienia» nie można przypisać inicjatywie Boga, ponieważ w swej miłosiernej miłości pragnie On jedynie zbawienia istot stworzonych przez siebie. W rzeczywistości to istota stworzona sama zamyka się na Jego miłość. «Potępienie» polega właśnie na ostatecznym*

*oddaleniu się od Boga, które człowiek dobrowolnie wybrał i potwierdził ten wybór ostateczną pieczęcią w chwili śmierci. Wyrok Boży jedynie ratyfikuje ten stan.*

Temu wyborowi człowieka towarzyszy według polskiej mistyczki oprócz „przemiętego” szatana (ćwiczenie z analogii: proszę pomyśleć o wiecznym przebywaniu w obecności kogoś, kto życzy nam jak najgorzej, a na dodatek jego życzenia zawsze się spełniają) również świadomość, że sytuacja nigdy się już nie zmieni. Nie ma nadziei, powiada wielki teolog Yves Congar OP, na odwrócenie tego *definitywnego chybienia swego przeznaczenia*. Potępiony istnieje, ale stracił sens istnienia; żyje, ale bez nadziei; wolałby umrzeć, nie może. I co ważne, w ujrzanym przez Sekretarkę Bożego Miłosierdzia piekle największą grupę potępionych stanowili ci, którzy w piekło nie wierzyli. Może niejeden z nich – to już nie Faustyna, ale moja złośliwość – nie lubił tego „straszenia piekłem”?

A poważnie mówiąc: ostre słowa Jezusa, objawienia maryjne, przejmujące doświadczenia mistyków oraz drastyczne zabiegi kaznodziejskie mają budzić z duchowego snu. Lecz z długotrwałego letargu trwania poza Bogiem i Jego miłością nie uda się wyrwać śpiącego bez mocnego wstrząsu, łagodność byłaby objawem bezduszności. Toteż wstrząsające przesłanie o piekle stanowi wyraźny wyraz Bożej miłości i jest jak ostrzeżenie: „Uwaga, zły pies!” na ogrodzeniu królestwa Władcy ciemności.

I choć tonącemu wydaje się ta informacja o piekle ostra jak brzytwa, niechże jej się łapie, skoro z koła ratunkowego Dobrej Nowiny nie uznał wcześniej za stosowne skorzystać. A może – kto wie? – to raczej Bóg chwyta się brzytwy, decydując się na takie rozdzierające słowa, gdy widzi jak miłowany przez niego człowiek wpada w łapy Jego przeciwnika?

*Sławomir Zatwardnicki*

Tekst pochodzi z książki:

„Katolicki pomocnik towarzyski, czyli jak pojedynkować się z ateistą”



Z początkiem roku 1939 był u nas wielki nawał prac państwowych. Głównie sztandary wojskowe, różne proporce do trąb i tym podobne. Roboty bardzo popłatne, ale wymagające też dużego wysiłku: wszystko dokładnie, według przepisu. Orły, herby duże, małe, maleńkie w narożnikach z różnych części Polski. Robota szła aż miło. I tak było do maja. Nie zdawałyśmy sobie sprawy, że to przygotowania do wojny.

W maju, na zakończenie prac wojsko urządziło nam wycieczkę, to znaczy wszystkim hafciarkom w liczbie 30 + cztery zakonnice. Sami przygotowali dla każdej oddzielnie paczkę, a w niej kanapki, jajka na twardo, herbatniki, czekolada, pomarańcze, cukierki, a nawet pestki z bani. Było tego tyle, że największe nawet łakomczuchy przez dzień przejeść tego nie mogły. Ze wsi przywieźli nam mleko gotowane, surowe, kwaśne i wodę gotowaną na herbatę. Oni zostali przy samochodzie, a my w las. Był to maj, wieczory już chłodne, więc wsiadłyśmy wreszcie na samochód i szosą ze śpiewem i śmiechem gnałyśmy w jedną i drugą stronę za Warszawę. W domu byłśmy na 10:00 wieczór zadowolone z udanej wycieczki. To była ostatnia nasza wycieczka przed wojną. Siostry od czasu do czasu robiły nam wycieczki do lasu.

Wrzesień 1939 rok.

Zbliżał się wrzesień, wyszedł nakaz, aby w Warszawie kopano studnie, rowy przeciwlotnicze, a na strychach ma być woda i piasek. Przyszli sprawdzać, gdzie kopać rowy, ale u nas to właściwie nie było gdzie. Nasz mały ogródek był jak z bajki. Obok, oddzielony tylko murem, był plac

do zabaw i ogród siostr Rodziny Maryi, zwanych rodzinarkami. Więc panowie ci powiedzieli, że trzeba zrobić przejście w murze i na ich terenie wykopać rowy, na co one nie chciały się zgodzić. Zostałyśmy więc bez rowów przeciwlotniczych.

Przyszedł też jeden z ojców jezuitów i (...) oznaczył miejsca, gdzie trzeba kopać studnię. Nie wykończyli robotnicy studni, gdyż zostali odwołani do wojska. Gdy w czasie oblężenia Warszawy filtry zostały uszkodzone, do naszej studni dzień i noc stały długie ogony. Przychodzili nie tylko z Woli, ale nawet z Powiśla, ze szpitali, a po kapitulacji Warszawy – nawet kuchnie niemieckie.

Chociaż siostry rodzinarki nie chciały dla naszego dobra zrobić przejścia w murze – zrobił to pocisk, który zwałił kawał muru, ale już dla ich wygody, aby łatwiej mogły się dostać do naszej studni.

Trzeba jednak wrócić do początku września. Pierwszego już dnia radio i głośniki na ulicach ciągle nawołują: „To już nie ćwiczenia, to już wojna, proszę nie wystawać na ulicy, nie wchodzić na dachy, kryć się do domów, bo dziś rozpoczęła się wojna.” Niemieckie kolumny w drodze na Warszawę, a samoloty już toczą walki z naszym lotnictwem. Od tej pory częściej słychać wycie syren, a głośniki i radia wciąż nawołują: „Uwaga, uwaga, nadchodzi...” Schodzenie do schronów, suterenu. Jeden, drugi zagłuszający huk, głuchy odgłos walącego się domu, wreszcie głos syreny na zakończenie nalotu. Ale to wszystko było jeszcze nie najgorsze. (...)

8 września – święto Matki Bożej.

Matka Alojza przyszła budzić nas rano i mówi: *Czołgi niemieckie już są na Ochocie, na Grójeckiej.* Zrywają się wszystkie mimo niewyspania, bo w nocy nalot za nalotem i dopiero nad ranem uspokoiło się. Spieszmy modlić się, może Matka Najśw. w swoje święto cud sprawi... Nie... Filtry uszkodzone, nie ma wody w mieście, wkoło pożary, czym gasić?... Szpitale zapełniają się rannymi. Słyszemy, że żołnierze sami nie mają co jeść, pić. Trzeba iść pomóc. Bierzemy chleb, smalec. Wody gotowanej w bańce, nie mamy rady wziąć więcej. Mężczyźni muszą przyjść po wodę. Szpital wojskowy dość daleko, trzeba uważać, bo nawet gdy nie ma nalotu, pociski lecą wzdłuż ulic. Każdą ostrzeliwują po kolei. Sypie się szkło, mur. Przebiegamy od bramy do bramy. Nareszcie szpital. Kroimy chleb, smarujemy, wszyscy wyciągają ręce. Pić, pić... Przywiozłyśmy z sobą trochę, ale pielęgniarki poszły do nas po wodę gotowaną. Musimy wracać. Pytają: czy ta ulica, ten dom jeszcze stoi, proszą, by dać znać matce, że syn w szpitalu, i wiele innych prośb. Powrót choć bez ciężarów, ale trudniejszy.

Po przyjściu do domu mówimy do matki Alojzy, że nie wiadomo, co słyhać u jezuitów na Świętojańskiej. Pozwoliła iść dowiedzieć się na drugi dzień rano. Ale z Julą poszła już inna, silniejsza. Matka Przełożona pozwoliła zanieść im chleba, ale razowego, białego nie, bo biały dla dzieci (u nas była piekarnia). Złożyło się nas kilka i powiedziałyśmy, aby dla nas dać bochenek w całości, by można było zanieść dla starszych i chorych ojców, a my będziemy jeść razowy.

Poszły rano, gdy najspokojniej. Już miały niedaleko, gdy zaczęła się strzelanina. Przed nimi pod murami jakaś staruszka prowadzona przez chłopca idzie bardzo wolno. Wyminęły ich i skręciły w boczną ulicę. Wtem świst, wybuch, sypanie się szkła, muru, ale one już bezpieczne, dobiegają do furty. Już godzina 11:00, a więc przyjdzie, sama droga, dobre 3 godziny. Przyszedł o. Holak, superior, ucieszył się. *Bóg zapłać, prawdziwe dobrodziejki. ... Rano [ojcowie] odprawili Msze św., mieli śniadanie, ot, tyle chleba,* pokazał mniej niż pół

dłoni, *ale my już nic nie mamy.* Wyjęły z walizki cztery razowe i jeden biały... *Woda zostanie tylko do Mszy św., do picia brat przynosi z Wisły i gotuje.* Gdy wracały, na miejscu, gdzie miały staruszkę z chłopcem, zobaczyły poszarpane ciała. Gdyby [ich] nie wyminęły, spotkałoby je to samo.

I tak mija dzień po dniu, noc po nocy. Wszystkie zniosły się albo do pracowni na parter, albo do suterenu. Matka Alojza przyszła do nas, modliłyśmy się prawie cały czas. Czujemy drżenie murów od bomb i wybuchów. W dzień każda ma jakiś punkt do obserwacji i pilnowania. Czasem najmłodsze, co siedzą w suterynach, przez okno zauważają, że gdzieś upadła bomba zapalająca, leci więc na podwórze ze śmietniczką pełną piachu, aby zasypać zanim się rozпали. To znów widząc, jak po przeciwnej stronie ulicy na dach upadła bomba zapalająca, wołamy z całych sił, gromadnie, aby usłyszeli. Spuszczają się więc przy pomocy sznura po pochyłym dachu, zasypali piaskiem, uratowali dom i wielu ludzi.

W początkach miesiąca, gdy można było jeszcze radio nastawić, słuchałyśmy o poddaniu się Westerplatte, o bombardowaniu i paleniu katedry i zamku królewskiego. Prezydent Warszawy, Starzyński, wołał głosem tak przejmującym, że i nam trudno było utrzymać spokój. Wreszcie nastąpiła kapitulacja. Prawie miesiąc obrony, podczas gdy Paryż bronił się tylko kilka dni. 28 września cisza. Nisko nad miastem krążą niemieckie samoloty, ale wiemy, że nie będzie bombardowania, bo jest zawieszenie broni. (C.d.n.)

---

Fragment wspomnień „Neli”, s. Gabrieli Natalii Zembrzyckiej z klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu. Jako sierota została skierowana do Zakładu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Żytniej w Warszawie. Ze względu na duże zdolności przeznaczono ją do nauki haftu. W tym fachu osiągnęła poziom mistrzowski, szczególnie specjalizowała się w haftowaniu polskiego godła, orła na sztandarach. W czasie powstania warszawskiego aresztowana i wywieziona najpierw do obozu w Oświęcimiu, a następnie w Ravensbrück. Po wyzwoleniu w 1945 roku wstąpiła do klauzurowego klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu, gdzie otrzymała imię zakonne Gabriela. Zmarła w 2010 roku w 98. roku życia. Rękopis jej wspomnień znajduje się w Archiwum Sióstr Bernardynek w Łowiczu.